

W nałogu brał napój bogów, ruszał na polów, jak co dzień,
Po drodze maskował wstyd, czuł się podle, najgorzej,
Choć był na głodzie, nie wiedział, co czyni, gdy nie zażywał,
Tych uciech życia przeżywał, frustrację, nerwowo bywał,
Kiedy to przerwał zrozumiał, że długa droga jest przed nim,
Bo zawieszony pomiędzy światami zwalczał swe lęki,
Udręki życia na kacu i powroty do picia,
On tego nie chciał, ulica wykańcza, wciąż zakotwiczał,
To złe przeżycia sprawiły, że dosyć miał tej rozwałki,
Rozpadał się na kawałki, "co będzie później?" - się martwił,
Chciał wejść do szatni - uparty, zmienić barwy na stałe,
Lecz drzwi tak trudno otworzyć, a on chciał zagrać w finale,
Nie chciał umierać, zrozumiał, gdy o śmierć otarł się, nie bał,
Miał farta za przyjaciela i wiarę, której nie sprzedął,
Choć nie dojechał, to kilku go porzuciło, przypuszczam,
Że dzięki zmianie mógł dostrzec w niejednym ziomku oszusta.

Samotność to taka straszna trwoga,
Powiedz, gdzie są wszyscy, z którymi spędziłem niejeden rok?
Ziomek, nagle wyobraziłem sobie że,
Że nie ma Ciebie i Boga,
I wszystkich tych, co odeszli nim nastał zmrok.

Pić w samotności, nie trzeźwieć, obserwowałem ten bezsens,
Weź zajeb kreskę to przejdzie, a później to jakoś będzie,
Miał żyć w obłędzie do końca, cierpieć, odpaść w nieznane,
Na śmierć skazany zaocznie, choć szczęście było pisane,
Jak dać se rady w tym świecie, już go nie pytam, bo wstałem,
Zbyt młody jestem człowieku, żeby napisać testament,
Być może chcieli by czytać, "czy coś odpalił?" - kurewstwo,
Niektórzy czuli się lepsi, obcując z tą moją klęską,
Walczę o swoje, a pojeb będzie źle życzył, znam to,
Jak gnojek co nic nie kuma, a dziary ma już jak bandzior,
Luz mam, jak Gandzior, odpowiem - "dziś jestem innym człowiekiem",
Gdy nasze drogi się przetną, nawet nie spojrzę na Ciebie,
Trzeźwy, samotny po stokroć, o wiele lepiej niż schlanym,
Z bandą pseudo ziomali, co byli przy mnie, jak grzałem,
Nie zawrzałem ze złości, sam piwo ważył, więc wypił,
Nie przychodź do mnie w potrzebie, nikt Cię tu nie usłyszy.

Samotność to taka straszna trwoga,
Powiedz, gdzie są wszyscy, z którymi spędziłem niejeden rok?
Ziomek, nagle wyobraziłem sobie że,
Że nie ma Ciebie i Boga,
I wszystkich tych, co odeszli nim nastał zmrok.